

Dział gospodarczy.

Podatki płatne w lutym.

Ministerstwo Skarbu przypomina płatnikom, że w miesiącu lutym...

Place robotników rolnych na miesiąc styczeń.

Technicy - 7,29 zł, stróża, skolarze, przetacze...

Legalizacja narzędzi mierniczych.

Wydział przemysłowo-handlowy magistratu nadsyła następujący komunikat:

Zgodnie z wymaganiami odnosnych przepisów tak zwane dni wtórnego legalizowania dla miasta Torunia...

Obowiązkowi wtórnej legalizacji narzędzi mierniczych w obrocie publicznym podlegają kupcy...

Wtórne legalizowanie wszystkich łatwoprzenośnych narzędzi mierniczych jak i przymiarów...

Wszystkie narzędzia miernicze muszą być dokładnie oczyszczone i suche.

Wagi do ważenia bydła, wagi w gorzelniach i wogóle wielkie wagi...

Niestosujący się do obowiązku wtórnego legalizowania narzędzi mierniczych...

Podwyżka ceny cukru.

Z dniem 6 bm. podniesiono cenę kryształu na 83 zł za 100 kg.

Podatek dochodowy na rok 1926.

Termin do składania zeznań o dochodzie do wymiaru podatku dochodowego...

- 1) z nieruchomości gruntowych nieprzekraczających 30 ha; 2) z przedsiębiorstwa handlowego...

Osoby te obowiązane są do składania zeznań tylko wtedy, gdy otrzymają osobne wezwanie...

Zeznanie należy składać o wszystkich dochodach z wyjątkiem dochodów z uposażzeń służbowych...

stancji, w których okręgu osoby podlegające podatkowi miały miejsce zamieszkania...

Składanie zeznań może być również skutecznie naliczone opłaconym listem poleconym...

W razie niesłożenia zeznania w powyższym terminie wymiar podatku będzie uskuteczniiony na podstawie materiałów...

Kto świadomie, w celu uchylenia się od ustawowej powinności podatkowej osoby własnej...

Niezależnie od złożenia zeznania płatnicy, obowiązani do składania zeznań, bez wezwania ze strony władzy...

Osoby, które w terminie, wyznaczonym do składania zeznań, zeznania nie złożą...

Przy dochodzie ponad 1500 zł. do 24 000 zł. 4 proc., przy dochodzie ponad 24 000 zł. do 88 000 zł. 4,5 proc.

W Grudniadzu w styczniu 1926 r. Prezes Izby Skarbowej: Obrzud.

Giełda pieniężna (AW). Warszawa, 16. 2 godz. 10. Dolar: 7,32, przyw. 7,50

Table with 2 columns: Product (Zyto, Pszenica, etc.) and Price (16,25-20,25, etc.)

Rozmaitości.

Największe kościoły świata.

Wielkie kościoły i katedry mogą pomieścić olbrzymie masy ludzi.

Mapa zamiast adresu.

Pewien Anglik przypomniał sobie podczas podróży, że jakiś drobny przedmiot pozostawił w hotelu w Scarborough...

Wesoły kącik.

U OKULISTY.

Okulista na klinice do wieśniaka: - Niema rady, musiny wam wstawić szklane oko!

W ROZESPANIU.

Pewien gospodarz budził się w nocy ze snu, bo mu się zdawało, że ktoś jest w izbie, jaki złodziej. Więc woła: - Hej, jest tu kto?

Nowe czasy.

- Proszę tatusia, nauczyciel powiedział mi dzisiaj w szkole, że jestem walconiem i najostatniejszym idiotą.

SZCZEROŚĆ.

Stary mąż do młodej żony: - Czy będziesz na pewne mnie żałować, gdy umrę?

PODZIĘKOWANIE.

„Już dwa miesiące moja żona cierpiała na chrypkę. Po zacyciu Panańskiego cudownego eliksiru nie może wcale mówić. Proszę mi jeszcze przysłać dwie flaszki. Wdzięczny N.”

Sprzedaż. Mała posiadłość na sprzedaż; Lando skóra kryta sprzedam lub zamienię za żyto; Mebla jadalnie, sypialnie, gabine...

„Indjan” z przyrępką lub bez, małe i duże typy motocykli; Czarny Piotruś tania gra 25 gr.; Maszyny do szycia znanej marki Nauman...

MASŁO mleczarskie kupuje każdą ilość za gotówkę; WEGNER CHEMNO UL. GRUDZIĄDKA 31; Matki! Żadacie w aptekach i drogeriach higienicznej przysypki dla dzieci; Puder Dzidzi utrzymujący ciało dziecka w zdrowiu i czystości.

Szczapy olszowe dostarcza natychmiast ze składnicy Górnośląskie Tow. Węglowe; Przetarg przymusowy. Dnia 12 lutego r. b. o g. 10 przed poł. licytować będzie w Toruniu przy ul. Różanej 5 najwięcej dającym za natychmiast, zapłatą gotówką...

Licytacja przymusowa. W piątek dnia 12 lutego o godz. 10 przed poł. sprzedaję przy ul. Chelmińskiej szosie 35 w drodze przymusowego przetargu za gotówkę najwięcej dającemu; Kupna. Kupię angielski magiel w dobrym stanie; Dzierżawy. Zeger (g. 8285) argo kupię Uletoński, Mokre Chodkiewicza 3.

Różne. Warszawska modystka przyjmuje kapelusze po bardzo niskich cenach; CYRK EXPRESS w Park. Wiktorji; Wolne posady. Porządna posługaczka, która umie szyc może się natychmiast zgłosić (na urzęd.)

Emeryt (ka) do biura naszego. Mundus Toruń, Bydgoska 19, pożądan. (g 8414); Mieszkania. Przyjmuje na spanie i stołowanie. Lewandowski, Ogrodowa nr. 2. (g 8409); Lepszy pokój frontowy, umebl. dla 2-3 osób z osobnym wejściem i światłem elektr. zaraz lub od 15 do wynajęcia. Małe Garbary 8, III p. (g 8405); Poszukuję zaraz dwu mieszkań dla robotników za wysokim czynszem. G. Witte, Nowydwór, p. Wroclawski. (d 4877); Zguby. Dnia 9 bm. zaginęła młoda sukka doberman, wabi się „Jora”...

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA * HISTORYCZNE
OPISY KRAJOZNAWCZE
PORADNIK PRAKTYCZNY

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI



Ze złotej Krynicy.



Z. U.

Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ.

Onego czasu wziął Jezus z sobą uczniów dwu nastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplawan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, o czem mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszą przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli Mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił: A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc dał chwałę Bogu.

EWANGELIA NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ.

Gdy pościcie, nie bądźcie, jako obłudnicy, smętnymi; albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. Nie skarbcie sobie skarbow na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.

MODLITWA.

Przed Oltarze zanosi próśby dziecię małe —
I z ufnością przed Oltarz idą całe tłumy...
W rozmodleniu ślą próśby na cześć — Bożą
chwale —
Czy w Oktawę Ciał-Boga... w Podniesieniu Su-
my...

I gdy nędza do duszy wleje się tulacza —
Gdy zbrodniarza osadzą za więzienną kratą...
On do Boga się zwraca... i Bóg mu wybacza —
I z miłością otula go Nadziei szatą...
Czy dziewczyna, co wpadła w złe życia koleje —
Czy staruszek — co zmierza już do życia mety—
Gdy do Boga się zwrócą Bóg im w serca wleje
I zasoby — sił... wiary... i świętej podniety...
Wszyscy modlą się cicho... wszyscy mają chwilę
Posłuchania u Boga choć raz jeden w życiu —
Posłuchania: w kolebce... południu... mogile...
Czy w zaraniu swych pragnień... czy w życia po-
wiciu...

Wszyscy: motto — bo: wszystko modlitwy za-
nosi —
W rozmodleniu trwa chwilę każdy przedmiot
świata —

Każdy powiew się modli... każdy płomień prosi—
Z każdym szumem modlitwa ku niebu ulata...
Wszystko chwilę ma swoją odczuwania Boga —
Czy to: pola... czy lasy... czy morza... kropelki...
Czy kobierzec łąk kwietny — czy urwista droga
Odtwarzają Majestat — Nieskończony... Wielki...
Czy Wiślana wód wstęga co leci do morza —
Czy stojące gdzieś... dęby — na ojczystej głębie...
Czy kamienie przydrożne... czy kwitnące zboża—
Czy okruchy ziarenek w pokarmowym chlebie...
Czy też człowiek o myśli zwierzęcia-potwora —
On miał kiedyś też chwilę rozmodlenia swego...
Jego kiedyś też cicha zwiedziła Pokora.
I ustrzegła na moment — od grzechu — od zle-
go...

Wszystko chwilę ma swoją odczuwania Boga
Czy to: pola... czy lasy... czy morza... kropelki...
Czy kobierzec łąk kwietny... czy urwista droga
Odtwarzają Majestat — Nieskończony... Wielki...

M. BOGUSŁAWSKA.

7) **Virtuti militari.**

(Ciąg dalszy).

Zegar w jadalni wydzwonił dwunastą, gdy Stach podniósł się, otarł lzy, ucałował dłoń Jacka, pamiątki wsunął w zanadrze i rzekł ze spokojną stanowczością.

— Teraz pójdę,
— Dokąd?
— Do wojska; silny jestem, przydam się.
— Kiedy chcesz iść?
— Zaraz; dość już łaskawego chleba jadłem, teraz trza w świat, imię ojca przypomnieć, samemu się zasłużyć.

— Do wojska mówisz... psiamac... wojsko to nie zabawka, nie faramuszki. Trudy, niewygodny, niebezpieczeństwo...

— Wiem, Jacku, małożeś mi naopowiadał?
— I nie strach ci?...
— Nie, nie strach... Przemówiła do mnie...
— Kto?

— Ona szmatka krwawa!
— Psiamac... silny to mówca, wielki to mówca... Tak zawdy bywa... A dadzą ci to pójsć?

— Wymknę się zanim inni wstaną.
— I nie wrócisz?
— Wróce, gdy będę miał własny krzyż.
— Virtuti militari!... Staszek naprawdę chcesz iść? A na mundur, na broń, na konika pieniądze masz?

Stach smutno zwiesił głowę.
— Przecież prostych żołnierzy rząd ks. Warszawskiego munduruje chyba?
— Głupiś!... Za co?... za co ich munduruje? Ci co są w lachmanach niedłwo chodzą.

Oczy Staszka błysnęły łzami.
— Więc co zrobić!... zawołał z rozpaczą.
— Zrobi się co się da, psiamac morowa... Wiedziałeś woreczek co mi nieboszczyk panicz dał na drogę? Anim połowy pieniędzy nie wydał, a miłościwa pani nie chciała przyjąć z powrotem. To co ma się zrobić z takimi pieniędzmi, jak nie, żeby je na wyekwipowanie żołnierza obrócić... Psiamac, jak to się składa!... Od żołnierza przez żołnierza dla żołnierza!...

— Ależ Jacku, gdziebym ja pozbawiał was ostatnich groszy!

— Głupiś!... subordynacja, rekruciel... O, że mu wojenka zapachniała, to zaraz ta fantazja, rogi wystawia!... Nie moje to, psiamac, pieniądze, jeno strawne na drogę dla żołnierza a tyś żołnierz w drodze!... Wiesz Stachu, pójdę z tobą!...

— Pójdziecie ze mną na wojnę?!...
— Głupi!... Dziady na wojnę nie chodzą, i to, psiamac, bez prawicy... Mnie już tylko to co i mam z łaski Bożej w Cichej: ciepła izba, łyżka strawy i gadu, stary dziadul!... Ale ciebie do Warszawy odprowadzę... znajdzie się tam niejeden druh... a i generał Dąbrowski może przypomni sobie Słomiana którego pod Wenecją po ramieniu poklepał i rzekł: Zdrowe figle!... dobre figle." Bom, psiamac, obłożonym weneccjanom, z kilku innymi, zabierał wodę, co im dowożono, bo choć oni jak ryby w wodzie mokną, ale jej psiamac chlapać nie mogą... jeno z gór sprwadzają... Psiamac, były to czasy!... Ale do rzeczy! Przypomni generał, czy nie przypomni, ale rad zobaczy tego, co jego sławę własnymi oglądał oczyma!... A umundurowanie psiamac!...

ty byś się ubrał!... ledewerki włożyłbyś na łapy, a ładownicę na kark!...

— O takby nie było, zaśmiał się Staszek.
— Byłoby, mówie!...
— Przecież rozum mam, wiem co...
— Masz, ale go mieć nie będziesz!... rekrut jak mundur pierwszy raz na się włoży, to zaraz rozum mu w pięty umknie... z radości, psiamac, z zachwytu, z onej dumy, że to psiamac taki co to dotąd kosą, cepy, albo książkę w łapie trzymał, teraz karabin ma brać albo szablinę, dla obrony onej psiamac... ziemi świętej, co ją dotąd bez pożytku deptał. Umiałbyś ty się rekrucie niedołego przyodziać, obstałować, zakupić? Wiesz ty co mundur? co rabat? co kołnierz?... Odróżnisz guz od szlufy? Poznasz co srebrne, a co psiamac, posrebrzane!? Patrzenie no jaki to ma rezon!... A kto cię zwrotów, kto mustrow nauczysz? Obcy sierżant jakby takiego niedołego nieuka w ręce dostał, to by jeszcze gnąty poprzetręcał... Pójdę ja synku, psiamac z tobą, choćbyś nie chciał, pójdę.

— Ależ ja chcę, chcę, ojczu, proszę was o to! I pochylił się do ręki legionisty.

— No to się nie maż i nie śliń... Ja go chcę psiamac, jak żołnierza przyodziać, w rzetelne ręce oddać... a ten psiamac ślini mnie zato. Niema czasu na mazgajstwa. Północ niedawno biła... Przed świtaniem musimy ruszyć... Prześpij się trochę...

— Kiedy ja!...
— Prześpij się mówie, bo cię na plecach niósł nie będę, jak mi w drodze zdrzemiesz się, psiamac... Jeno do siebie nie idź... tu przy mnie się przitul... bo tam zaspalbyś, mazgaju.

— Dobrze, Jacku, ja prześpię się przy was, jeno skoczę do siebie, jaki węzelek zabrać, a i pióro i inkaust przyniosę, trza choć na piśmie matkę pożegnać a za łaski jej podziękować.

— Słusznieś wykalkulował, skocz a duchem.
Staszek wybiegł na korytarz, gdy przechodził pod drzwiami alkierza o którym mówiono mu, że umarła w nim ciotka Necka a, jak dziś wiedział, jego matka męczennica, przystanął, chciał zmówić Zdrowaś Marja za jej duszę, nagle zadrzają... z alkierza dochodził szmer jakiś jakby obrotu kołowrotka. Co to znaczy? Kto pracuje po północy w rzeczywistości cichej cichej, gdzie pani domu tak przestrzega, aby każdy słuszny wypoczynek miał? Byłże by to duch jego matki, co zstąpił z nieba i na srebrnym kołowrotku nie jego życia snuje? Wszystkie widma, wszystkie postacie, bajeczne tematy długich wieczornych opowieści czeladzi ponurym korowodem przemknęły mu przez umysł. Ale nie poddał się zaboronnej trwodze, pchnął drzwi i nagle znalazł się przed Basią przędzącą. W bielonej izbie przed kominkiem, z którego dogasające węgle czerwony blask rzucały, siedziała na niskim stołku w kuszulinie jeszcze ze złotemi warkoczami spływającemi prawie do ziemi, przędła. Na gwałtowne wejście Stacha, porwała się z krzykiem. Spostrzegłszy brata wyciągnęła ku niemu błagalnie ręce.

— Nie powiadaj, nie powiadaj, że ja tu...
— Czemu ty zamiast spać przedziesz po nocy- co cię opętało?
— Widzisz będziesz się gniewał... i mamie powiesz!

Serdeczne jego spojrzenie uspokoiło ją.
— Widzisz, szeptała... Ten len co ja przedę ma być na koszule dla żołnierzy. Już dawno płótno z niego powinno być utkane i koszule wy-

ślane, ale ja próżniak jestem, ja ciągle robotę przerywam, jeszcze innym prądkom przeszkadzam... Więc jak dziś nasłuchałam się od Jac-ka jaka tam nędza, to mi taki wstyd się zrobił za moje lenistwo, że nie mogłam rady sobie dać, usnąć nie mogłam... To wolałam wstać i przę-dę a tak mi robota idzie, tak idzie, tyle przybyło... snać Matka Boska błogosławi pracy... bo wi-dzisz to dla naszych żołnierzy... Ale nie mów ni-komu, że ja w nocy...

— Nie powiem, Basienko.

— Zeszłej zimy ja lepiej pracowałam, prę-dziej przędłam, nie leniłam się.

Wiesz, z tego lnu co uprzedłam, płótno mi zrobili i ja sama własnoręcznie uszyłam trzy koszule, o patrz porządnie uszyte... Mama nawet pochwalila.

Wzięła ze skrzyni trzy koszule i rozkłada-ła je na stole, wykazując ich przymioty, porząd-ne wykrojenie kołnierzy i wydzierzganie dziu-rek. Stach patrzył na nią wzruszony, nagle szyb-kim ruchem koszule zgarnął i przycisnął je do piersi

— Daj mi te koszule Basienko!

— Kiedy to dla żołnierzy!

— Dla żołnierza też będą, dla prawdziwego polskiego żołnierza.

— Dla biednego?

— Tak siostrzyczko, dla biednego bardzo i sieroty, który nie ma nic nic własnego, prócz szluf i krzyżyka po ojcu w krwawą szmatkę owi-niętego.

— A ty go będziesz widział?

— Będę widział siostrzyczko.

— To daj mu jeszcze tę paczkę szarpi; ja sku-bię co się tylko da, gdy w którym prześcieradle moim jest dziureczka, to ja zaraz palec w nią włożę potem płótno tak ciągnę, ciągnę, aż całe się rozlezie... Wiesz, ja nawet wszystką bieliznę lalek na szarpie podarłem. Przed poskubaniem wszystko sama czyściutko wyprałam. Weź daj i to żołnierzowi, może mu się przydać.

— Maże mu się przydać, powtórzył Staszek, wziął z rąk Basi podarowane przedmioty i przy-garnął ją w długim uścisku. Nagle dwie łzy jak groch spadły na gładko uczesaną główkę dziew-czynki. Podniosła twarz zaniepokojona.

— Placzesz? zapytała.

Ale on nie odpowiedział nic, raz jeszcze po-całował ją w czoło i tuląc do siebie owoc pracy, drobnych rąk dziewczynki wybiegł z pokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NAŁĘCZ.

WIELBIJ NATURĘ.

Wielbij naturę! i daj pracę chętną,
By z ksiąg jej poznać życie tajemnicze,
I młodem okiem spojrzysz w jej oblicze,
Co nosi piękna i poezji piętno
I mówi do cię każdym żywym kwiatem
Potęgą bogactw i barw poematem.

Kochaj naturę! W jej zaklętym świecie
Coraz to nowe myśl twą zajmą dziwy,
I, siewbą padłszy na umysł wrażliwy,
Owoce wiedzy przyniosę ci w lecie.
A gdy dzień życia nad głową już skona —
Ona-ć jak matka przytuli do łona.



DOBRY ŻART.

Dobry żart — tynfa wart, mówi staropolskie przysłowie, ale gdyby Amerykanie wiedzieli o niem, napewnoby je zmienili po amerykańsku mówiąc: „Dobry żart miliony wart“.

Właśnie niedawno zaszedł tam wypadek w zupełności usprawiedliwiający podobną zmianę. Przed 20-tu laty trzech kapitalistów detroickich pp. Jerzy Brady, Tomasz Whitier i Tomasz Pal-mer, chcąc zażartować z uniwersytetu michigań-skiego, podarowali mu sto akrów ziemi, nieużytków znajdujących się w miejscowości Algona, Ont., w Kanadzie.

Ziemia ta obecnie przedstawia dla uniwersy-tetu wartość conajmniej dziesięciu milionów do-larów, ponieważ znaleziono w niej znaczne za-pasy rudy żelaznej. Rudę tę odkrył były gubernator stanu Michigan, p. Osborn.

Senat uniwersytetu po otrzymaniu tej ziemi wcale się nią nie interesował i przez dwadzieś-cia lat nikt jej nie oglądał. Dopiero p. Osborn, który był kiedyś rektorem uniwersytetu i który znany jest także z tego, że w wielu miejscach, tak północnej Ameryki, jak i Afryki, odkrył rudę, powodowany ciekawością, najprzód zbadał akty darowizny i, przekonawszy się, że są w porządku, postanowił następnie zbadać ziemię.

Badania jego zostały uwieńczone nadspodzie-wanym rezultatem, gdyż odkrył on wartościową rudę i powiada, że ziemia ta obecnie warta jest dla uniwersytetu conajmniej dziesięć milionów dolarów.

Oby podobne żarty tak samo się „udawały“ naszym kapitalistom i naszym wszechnicom, tak biednym w porównaniu z uniwersytetami ame-rykańskimi.

Wędrowka dusz.

— Wierzysz pan w wędrowkę dusz?
— Nie. A pan?
— Ja jestem o tem przekonany.
— Więc kimże pan byłeś dawniej?
— Osłem.
— Kiedy?
— Wówczas gdy panu pożyczyłem dwadzie-ścia dolarów.

Na lekcji mineralogji.

— Co to jest ruda?
— Ruda, to jest, proszę pana profesora, taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO“.

W podanym przez nas w Nr. 5 wykazie nagród zaszła omyłka, mianowicie książkę „Wybór poezji“ Mickiewicza otrzymał p. Jerzy Zawisza, nie zaś Jerzy Nałęcz

Za rozwiązanie zadań w Nr. 3
książkę „Odrutowana okolica“ Anny Zahorskiej —
Sawitri
otrzymuje

p. Mieczysław Oborski z Kościerzyny
za starannie opracowaną krzyżówkę
p. chorąży Wawrzynowicz z Brodnicy
„W więzieniu“ Edwarda Słońskiego
p. Franciszek Machalski z Brus
za piękny wiersz

„Ich syn“ Andrzeja Struga.

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

A. Bog.

Kobieta w dziejach Polski Męczennica na tronie.

„Widmo niedoli zasiadło u stóp tronu“...
Najwierniejszym typem takiej cichej, koronowanej męczennicy, w której tragedii niema, ani romansu, ani zbrodni, co żyła niekochana, a umarła niepożalowana, jest Ludgarda, żona Przemysława Wielkopolskiego.

Córka księcia Wyszomierskiego, na Kaszubszczyźnie, Henryka Pielgrzyma, pytany przez całe dzieciństwo na smutek i tęsknotę matki, gdy ojciec, ujęty przez Saracenów, w czasie jednej z krucyat, długie lata spędza w ciężkiej niewoli. W Szczecinie, na dworze dziadka, ks. Bornima, poznaje Przemysława. Osiemnastoletni książę, ujęty urodą i wdziękiem młodzianki Ludgardy, poślubia ją i w r. 1273 przywozi do Wielkopolski. Bolesław Kaliski i Jolanta, oraz cała ludność owacyjnie przyjmują młodą parę. Przemysław, pełen inteligencji, energii i miłości kraju, wzbudzał najświetniejsze nadzieje, ważnym niemniej było, że pojmował niebezpieczeństwo teutońskiego smoka i konieczność zbliżenia się do morza; z nad jego brzegów też wioził sobie żonę.

Nieźmiernie wiele spodziewano się po tem stadle; ufano, że Przemysław utwierdzi dynastję i rozszerzy dla niej granice kraju od Karpat po Bałtyk. Ale Ludgarda nie dała Polsce następcy tronu. Z całą bezwzględnością, właściwą średnim wiekom, mianujących bezdzietność kobiety – hańbą, Przemysław zaczyna czuć żal do żony... niechęć... nienawiść...

Lat dziesięć spędza Ludgarda w zapomnieniu, w pogardzie, w niepewności o los ojca, pędzącego życie w niewoli, w trosce o braci, sprawujących rządy w ciężkich okolicznościach, w obawie przed mężem, obarczającym ją wyrzutami i wyrazami niechęci przy każdej sposobności. Zgryzota, upokorzenia, zaniedbanie podkopują zdrowie Ludgardy, która umiera, dożywszy lat dwudziestu sześciu.

Długosz przypisuje śmierć jej uduszeniu, z rozkazu męża, pragnącego usunąć ją, by pojąć inną, która dałaby mu potomka, „nie mając do niej przyczyny żadnej, jedno tę, że nieplodną była, jakby to na jej wolej było, a nie w rękach Besskich“.

Późniejsze studia zmywają rzuconą na Przemysława plamę żonobójstwa. Oszczerstwo to zostało wymyślone wiele później i daleko od kraju naszego — przez kronikarzy niemieckich. Z kilku współczesnych kronik polskich żadna najmniejszej nie czyni do tego aluzji.

Morderstwo, które miało miejsce już w końcu XIII wieku na jakimkolwiek dworze królewskim, zawsze zostaje mniej lub więcej dowiedzione i przypisane komuś, choć często nieuzasadnienie. W tym wypadku kroniki polskie nie robią żadnej wzmianki, żadnej aluzji do możliwości zbrodni. Kroniki niemieckie zaś wspominają, że udusiły je panny dworskie w obecności Przemysława, którego Ludgarda zaklinała, by pozwolił jej wrócić do matki choć w jednej koszu-

li, a pozostawił jej życie. Tymczasem faktem jest że Przemysław w dniu śmierci Ludgardy był daleko od Krakowa, w Dłusku, istnieje bowiem do kument z dnia tego, z własnoręcznym podpisem króla. Czemu by pannom dworskim powierzał Przemysław ohydny egzekucję? Czyżby nie znalazł chętnego zausznika pomiędzy ubóstwiającymi go dworzanami a nienawidzącymi królowę z racji jej bezpłodności?

W owych chmurnych czasach wśród ludzi zdrowych, silnych dopatrywano się morderstwa w każdym nagłym zgonie, lub niewytlómaczonej chorobie. Toć o współczesnych i pozostających w najbliższych stosunkach z Przemysławem — Władysławie Salcburskim i Henryku IV ka. Wroclawskim mówiono że zginęli od trucizny, a okazało się to zupełnym kłamstwem. Nikt zaś z tych, którzy patrzyli na życie i zanikanie go w Ludgardzie, morderstwu zgonu jej nie przypisywał.

Jest jeszcze jeden szczegół wykazujący nieprawdopodobieństwo aby śmierć Ludgardy ciążyła na sumieniu Przemysława. Oto ten książę pobożny i hojny dla kościoła zdaje się nie pamiętać o duszy swej małżonki. W licznych nadaniach poleca modłom dusze rodziców swych, stryja, drugiej małżonki, nie czyni nigdy wzmianki o Ludgardzie. Nawet w nadaniu czynionem na korzyść szpitala św. Ducha w Kaliszu, czynionem 31 grudnia 1283 r., a zatem w dwa tygodnie po śmierci Ludgardy, nie ma wzmianki o niej. Gdybyśmy mieli do czynienia z człowiekiem w rodzaju Bolesława Łyszego lub Władysława Opolczyka, moglibyśmy posądzać go o zatwardziałość sumienia, ale Przemysław nie był z tych, którzy by choć w modlitwach drugih nie szukali zadośćuczynienia za przyspieszenie komuś zejścia ze świata. Że nie widzi w sobie pośredniego zabójcy przy skazaniu Ludgardy na wolne wędzienie w smutku i zgryzocie, temu dziwić się nie można. Nie można żądać od rycerza średniowiecznego subtelnych uczuć, rządzących nawet wśród dzisiejszych uczyn. W śmierci Ludgardy widział akt miłosierdzia Boskiego, które skracalo zbyteczne, zdaniem jego, życie i cierpienia, a jemu dawało możność poszukania sobie drugiej małżonki, która obdarzy-go może tak pożądanym dzieciem tronu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Należ.

Życie jest wieką wszech - kuźnią,
Kowadłem — świat,
Przy miechach stoją naprzemian
Szeregi lat.

Kowalem w niej — los wszechmocny,
On dzierży młot —
Dając kształt duszom, rozwija,
Lub rwie ich lot.



Z cyklu: drobne występkę, z których wyrastają wielcy przestępcy.

ROZALJA LABĘCKA.

ŁOBUZ.

— Proszę pana redaktora, przyszedłam z zapytaniem i skargą...

— Proszę — o co idzie?

— Więc najpierw się zapytam — zaczęła nieśmiało. Czy, gdy ja płacę regularnie za gazetę, mam prawo wymagać, żeby mi chłopak przynosił do domu?

— Ma się rozumieć, a pani nie dostarczają do domu? Gdziepani mieszka?

— Na ulicy Mickiewicza, w oficynie dużej kamienicy. Powiem panu redaktorowi, wszystko, jak było. Otóż, z tym chłopakiem, co przedtem roznosił, nie miałam żadnych kłopotów — a odkąd przynosi ten zezowaty, nigdy nie jestem pewna gazety. Raz ją rzucił pod drzwi, raz na podwórzu i kilka razy przepadła mi w ten sposób. Wczoraj upominał się bym mu coś dała, że to pierwszego. A że ja akuratnie nie miałam nic drobnych powiadam, że dam mu innym razem. Rozłościł się na mnie i zapowiedział mi, że teraz tylko do bramy będzie przychodził, gdzie mam czekać na niego — bo jak nie, to on ją rzuci za bramę.

Wspomnienie tego zajęcia z chłopakiem zaczerwieniło jej policzki, rozgniewało na nowo.

— Przecie jemu i tak płacę, czego więc chce odemnie? Czyż ja codziennie muszę w bramie wystawać, dlatego że nieponiowi nie chce się przynieść do drzwi moich. Niech pan redaktor sam powie, przecie ja płacę za gazetę?

Tak, tak, pani ma prawo wymagać, żeby chłopak do rąk pani oddał bo za to mu się płaci, ale... cicho bo oto właśnie on idzie — zaraz go weźmiemy na spytki.

Wszedł dziesięcioletni chłopak „zezowaty“ — uklonił się i stanął przy progu z czapką w ręku. Nie zmieszal się wcale obecnością znajomej mu pani maszyniściny, choć musiał ją zauważyć zaraz jak tylko wszedł. I z oczu nie można mu było wyczytać czy ją poznał, bo stałe zwrócone miał jedno oko w kierunku redaktora, a drugie na prawo, gdzie ona stała.

— Słuchaj, Józek, zwrócił się redaktor ze zmarszczoną groźnie brwią do chłopca: Ta pani uważa się na ciebie, że jej gazet nie chcesz przynosić do domu, jeżeli nie otrzymasz od niej łapówki! Czy wiesz, czemu to pachnie? Jeżeli to prawda, nie zarobisz ani grosza więcej! Jakim musisz być nieponiem, dowód, że i twoja matka prosiła, żeby ci pieniędzy nie oddawać — cóż ty na to?

Chłopak ani drgnął — obrócił się ku kobiecie — obejrzał i naturalnie zdziwiony, spokojnie odpowiedział:

— To nieprawda! Nie chciałem nic od tej pani, tylko mówiłem, żeby między czwartą a piątą drzwi były otwarte bo inaczej, muszę pod drzwiami zostawić gazetę i może kto ukrasć.

Zatrzęsła się ze zgrozy.

— Jakto, nie mówiłeś, że mi za bramę rzucisz, jeżeli ci nic nie dam? Że ci wszędzie parę trojaków dają, nie mówiłeś? Panie redaktorze ach, jakże on kłamie! Żeby to było przed miesiącem, mogłabym myśleć, że zapomniał ale to dopiero wczoraj!

Rzuciła się z pięścią ku niemu:

— Ty łgarzu zatracony, mnie chcesz ubrać w łgarstwo, mnie starą?

— Sza... przerwał jej redaktor. Może pani spokojna pójść do domu — gazety będzie pani otrzymywała do ręki... Do widzenia.

Zmierzyła chłopca groźnym wzrokiem i zamknęła drzwi.

Chłopak odetchnął i uderzywszy się w czoło prawą dlonią, wparł się rozweselonem spojrzeniem w źrenice redaktora:

— Już wiem, proszę pana redaktora, o co ona taka zła! zaśmiał się głośno. Ta pani prosiła moją matkę, żeby jej pomogła w praniu bielizny — a matka do niej nie poszła, tylko do innej, więc chce się za to zemścić!

Zamyślił się redaktor... Kto wie, czy nie kłamała ona właśnie... kłoby tam z babami dał sobie rady... Chłopak nie ma jeszcze dziesięciu lat, niepodobna przecie żeby już tak był zepsuty!

— Nie kłamiesz smarkaczu?

— A cobym miał kłamać?

— No, to dobrze — tylko zapamiętaj to sobie, że ci nie wolno osobnej zapłaty od abonentów żądać, rozumiesz? Nie wolno ci! Mogą ci dać dobrowolnie to jest co innego! A jeżeli raz jeszcze ktoś przyjdzie ze skargą na ciebie, wylecisz, to ci zapowiadam!

— — — — —
Między godziną czwartą a piątą, wyczierała pani maszyniścina, ciekawa, czy przyjdzie on enowu czy inny Co chwila więc wychodziła z pokoju.

Wreszcie stuknęła brama, wybiegła więc szybko do sieni. Zobaczyła „zezowate“ oczy, wpatrzone w nią z drwiącym uśmiechem, gazety pod pachą i wyciągniętą dłoń...

Zachnęła się jak wściekła z nagłej złości.

— Wezorajś łgał, żeś nic nie chciał, a tu enowu nadstawiasz łapy? Ty kłamco obrzydliwy, nic nie dostaniesz żebyś pękl! Daj tu gazetę i marsz mi z oczu! Ja wiem gdzie redakcja!

Cofnął się przezornie i pokazał jej język. Potem wziął w rękę jeden numer gazety i trzymając go jak dla psa przynętę, to jej podsuwał, to cofał się aż do bramy. Tu ją porzucił na śniegu, gwizdnął drwiąco i zniknął za drzwiami.

Wiadomości praktyczne.

PĄCZKI.

5 dkg masła ucieramy z 2 łyżkami cukru, 1 żółtkiem, 1 całem jajkiem, 1 łyżeczką runu, z dowolną ilością cytrynowej skórki i soli, 1/8 częścią kg tartych gotowanych kartofli, 30 dkg mąki i zaczynem z 2 dkg drożdży (zaczyn z trzy czwarte szklanki mleka). To wszystko wyrabia się tak długo, aż pokażą się pęcherzyki. Otrzymane ciasto ustawiamy na ciepłym miejscu a po należytem wyrośnięciu robimy z niego pączki w następujący sposób: Z ciasta, wytaczanego na grubość placka, wyciskamy większą szklanką placuszki. Szklankę wkładamy do mąki często, by się ciasto nie lepilo. Na środek każdego placuszka kładziemy trochę marmolady albo połowę moreli (gotowane suszone), nakrywamy drugim placuszkiem i wyciskamy mniejszą szklanką pączek. Kóleczka pozostałe smażymy, bo mają ładny wygląd i są pulchne. Z resztek ciasta, pozostałych przy wykrawaniu pierwszych placuszków, zrobimy strudelki, ale nigdy pączki. Ciasto ugniatane kilka razy traci pulchność.

Gotowe pączki kładziemy na serwetę, posypaną mąką, drugą serwetą nakrywamy i ustawiamy w ciepłym miejscu. Po wyrośnięciu obracamy na drugą stronę. Kiedy znów porosną, rzucamy na smalec, którego powinno być przynajmniej na 3 cm w naczyniu.

niu, w którym smażymy, by pączki pływały. Rzucić trzeba na odpowiednio gorący smalec, który próbuje-
my, rzucając weń kawałek ciasta. O ile ciasto pływa
i rumieni się, można pączki smażyć. Jeśli smalec jest
za mało gorący, nasiąkają pączki zbyt tłuszczem.
O ile pragniemy mieć białe obrączki naokoło pącz-
ków, zarzuciwszy je na smalec, przykrywamy naczyni-
e nakrywką. Po przewróceniu pączków na drugą
stronę, smażymy je w naczyniu odkrytem.

Ajot.

Jaką powinna być kuchnia dobrej gospodyni.

Kuchnia, jako ubikacja, w której się gości
nie przyjmuje — zazwyczaj bywa przez gospody-
nię zaniedbywana. Tymczasem należy o nią za-
wsze dbać, bez względu na to, czy jest zarazem
pokojem mieszkalnym — czy kuchnią trzeba ją
starannie przewietrzyć, nie wystarczy bowiem so-
bie powiedzieć: w naszej kuchni tak wieje, że wie-
trzyć jej nie potrzeba. Tem, że drzwi i okna nie
są należycie opatrzone przed zimnem, nie uzys-
kamy świeżego powietrza. Szczególnie, jeżeli nie
mamy spizarni i jedzenie trzymamy w kuchni,
musimy tem troskliwiej myśleć o czystem po-
wietrzu, bo strawy, zwłaszcza mleko, nabierają
nieprzyjemnego smaku.

Naczynia higieniczne są nikielowe albo alu-
minowe. Kupując, wybieramy naczynia kształ-
tów gładkich, bez wszelkich ozdób i zagięć, by
można łatwo i szybko je czyścić. Na mleko powin-
nien być specjalny garnek z porcelany albo ka-
mienny — polewany.

Myjąc naczynie powinno się je wyczyścić naj-
pierw papierem (gazetą) mokrym zamoczonym w
popiole z drzewa następnie kilka razy oplókać
czystą wodą a unikniemy w ten sposób „tłuste-
go” naczynia i skrobienia garnków, które ani im
ani naszym nerwom nie służy. Najwygodniejsze
do ostatecznego płókania są, wprost krany wodo-
ciągów. Do ścierania naczynia powinny być 3
ścierki. Nie jest to przesadą nawet nieoszczędno-
ścią, bo te 3 ściereki wytrzymają dłużej, aniżeli
brane kolejno.

Jedną z nich przeznaczamy do szklanek i
filizanek, drugą do talerzy, widelcy i noży, trze-
cią do garnków. Obcierajmy naczynie należycie
zmyte, bo wtedy obtarta czysta woda z naczyń
prędko ściereki nie zbrudzi.

Noży i widelcy nie kładźmy dogorącej wo-
dy, bo wtedy tępieją — widelce czyszczą się do-
skonałe w lecie gdy wsuwamy kilka razy w wil-
gotną ziemię. (Można użyć do tego wazonika z
gliną ale bez kwiatka by mu korzeni nie prze-
klówać)

Podłoga drewniana o ile jest biała nie nacie-
raną, po wyszorowaniu powinna być wytarta
ścierką zamoczoną w wodzie z rozpuszczonym
wapnem chlorkowem. Nie wycieramy jej jednak
do sucha, by chlorek mógł działać. W ten sposób
podłoga nabiera białości a gnieźdzenie się roba-
ctwa w szparach jest uniemożliwione.

Stół kuchenny powinien mieć płytę kamien-
ną (sztuczny marmur) albo porcelanową. Zarzu-
cimy wtedy wszystkie deseczki drewniane do kra-
jania które nasiąkają wszystkim (sokiem cebu-
li, mięsa i t. d.) a niezmywane dokładnie natych-
miast po użyciu, dodają zawsze potrawie sieka-
nej osobliwy smak.

Kubel z odpadkami należy wynosić codzien-
nie, nie czekać „aż się naskłada”. Odpadki wil-
gotne w ciepłej kuchni prędko się rozkładają i
zanieczyszczają powietrze.

Zamarznięte okno zmyjemy rozpuszczoną sa-
letrą w wodzie, w takiej ilości, by się osadzała
na spodzie naczynia (roztwór przesycony). Po
zmyciu wycieramy suchą łatką i skórka irchową.

Embe.

Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił
z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

W KROKOWIE.

Dzieci licznemi gromadkami ciągnęły już do
szkoły, gdy Bronek wszedł na ulicę Krokowa.
Głód mu dokuczał. Wujostwo uprzętneli byli
mieszkanie po zmarłej aż do zabrania ostatnie-
go pół - bochenka chleba i kilku cebul z szafy;
młody żołądek dopominał się strawy. Pod pal-
cami prawej ręki, którą trzymał w kieszeni, wy-
czuwał 90 groszy, ale opanowywał pokusę wy-
dania ich na śniadanie. — Musi to zostać na
czarną godzinę, myślał sobie, a teraz taki biały,
taki jasny dzień, może słonko zesle mi posilek.

I zesłało.

Wprawdzie godzinę jeszcze włożył się po
wiosce, oglądając wspaniałą, gotycki kościół i
żałując, że „niemiecki” i pałac pyszny, wśród
przecudnego parku, o którym wiedział z dawna,
że też niemiecki, bo w rękach pana von Krockow
zostający.

Gdy jednak wyszedł znów na główną drogę,
prowadzącą ku dworcowi kolejowemu, usłyszał
za sobą raz i drugi niecierpliwe sapnięcie, a po-
tem przygłuszoną kłatwę:

— A bodaj to słońce piekło spaliło!

Obejrzał się. Za nim szło dwoje ludzi, męż-
czyzna wysoki, krzepki, choć zupełnie siwy i ko-
bieta również niemłoda, ubrana wytwornie, choć
skromnie; oboje twarze mieli sympatyczne i za-
kłopotane, dźwigali wspólnemi silami dużą, ele-
gancką walizę. Bronek przystanął, patrząc na
nich ciekawie.

— Pozwól, Władziu, ja chwilę poniosę sama,
mówiła kobieta.

— Dajżeż pokój, odparł mężczyzna, nie po-
zwolę ci dźwigać.

— To nie jest znowu tak ciężkie.

— Tak, i ja nie jestem zbyt zmęczony, tylko
to słońce tak piecze.

— Ja ci poradzę; usiądź na kilka chwil przy
drodze na walizie, a ja przejdę do tego domo-
stwa, może tam znajdzie się ktoś, kto zdecyduje
się odnieść ją za opłatą.

— Możesz się nie trudzić; wielcy panowie ci
Kaszubi, albo to który chce zarobić.

— A dokąd to ma być odniesione? zapytał w
tej chwili Bronek, który przepuściwszy dwoje
państwa, szedł za nimi podsłuchując bez cere-
monji.

Obejrżeli się.

— Na kolej, rzekła pani.

— Odniósłbyś? zapytał pan, pohopnie opusz-
czając walizę.

— A czemu nie; ja taki Kaszuba co chce za-
robić!

— A nie będzie to zaciężkie na ciebie?

W odpowiedzi chwycił walizkę jedną ręką i zręcznym ruchem umieścił sobie na ramieniu.

Ruszyli. Panu wrócił humor, a że z natury był wymowny, jał wypytywać Bronka skąd jest i dokąd zmierza. Rozczulili się nad jego świeżem sieroctwem i wyrazili gotowość zabrania go do Krakowa, skoro po zwiedzeniu Pomorza, z końcem lata wracać tam będą.

— Bóg zapłać, rzekł Broniek, ja swego Pomorza nie porzucę; nigdzie chyba w całej Polsce piękniej nie jest jak tutaj.

— Przekonałbyś się, że i u nas nie brzydziej, choć przyroda całkiem odmienna, odrzekł pan.

— Mój ojciec mawiał, że Pomorze to najstarsza część Polski i pewno, toć tu u nas znajdują się jeszcze groby przedhistoryczne.

— Proszę, to ty się tem interesujesz? — rzekła mile zdziwiona pani.

— Mój ojciec powiadał, że tu w Krokowie na polu ku Łętowicom odkopano niegdyś cmentarzysko; były tam urny, a w innym miejscu szkielety z bronzowemi i żelaznemi naszyjnikami i mające resztki broni przy sobie. A w wyniosłościach nad Karlikową rzeczką znajdowano groby skrzynkowe.

— I co się stało z temi zabytkami?

— Wywieziono wszystko do Gdańska i do Berlina.

— Czemuż nie do Torunia, tam jest muzeum, które potrafiłoby odpowiednio zająć się tak cennymi przedmiotami.

— Ha, dziedzice Niemcy z dziada-pradziada, to i swoim przysparzają dobra.

— Tak, Niemcy są, przerwał mu stary pan, ale nie z pradziadów.

— To są von Krockow, objaśnił chłopiec.

— Wiem o tem, ale nie zawsze von Krockow się zwali. Już w pierwszej połowie bo r. 1232 przybył z Frankonji Albrecht Wickerode i tu osiadł, ale spolszczał bardzo prędko, bo już syn jego pisze się de Krockow alias Krokowski. R. 1288 ks. Mestwin nadaje synowi jego Gniewomirowi wsie Jedldzin i Wysoką a to za to, że mąż ów pierwszy przyniósł mu wiadomość o uwolnieniu z więzienia Przemysława ks. Wielkopolskiego. R. 1506 Wawrzyniec Krokowski ginie przy boku króla polskiego Jana Olbrachta w Bukowińskich lasach, osłaniając polską ojczyznę. Dopiero reformacja i przejście Krokowskich na luteranizm, spowodowało bardzo szybko niemczenie tego rodu, a z nim i szerokiej okolicy.

— Skąd pan to wszystko wie? — zapytał zdziwiony Broniek.

— Z książek.

— Bodaj to te książki!

— Lubisz książki?

— Ano!

— Czekał dojdziemy do stacji, to wyjmę ci jaką, ciekawą. Będzie mi lżej.

Bronkowi zaśmiały się oczy.

— Stacja tuż; rzekł wskazując. Państwo o Pucka?

— Tak, a z Pucka na Hel.

— Długo państwo będą tam?

— Do końca września.

— To ja do nich jeszcze przywędruję.

— Mile cię przyjmujemy. A że to będzie koniec naszej podróży, zostawię ci przewodnik po Pomorzu, żebyś więcej takich ciekawych rzeczy o swoim kraju się dowiedział. Masz tu moją kartę, abyś nas łatwiej znalazł.

Byli już w poczekalni małej stacyjki w Krokowie. Pan inżynier otworzył walizę, wyjął z niej dwie książeczki Bernarda Chrzanowskiego a potem sięgnął do portmonetki.

— Ile liczysz sobie za przyniesienie?

— Bo ja wiem!

— Dwa złote będzie dosyć?

Bronkowi suma ta wydała się fenomenalnie dużą, ale nie zdradził się przezornie, bąknawszy tylko swoje charakterystycznie kaszubskie: No! Skoro jednak uczuł srebrną dwuzłotówkę w dłoni, nie zdołał opanować radości.

— Pierwsze zarobione pieniądze! wykrzyknął.

— Pierwsze? no to masz drugie dwa złote.

Broniek przypadł do ręki dobrego pana.

— To ci wypiję fest kawę i zapłacę z własnych pieniędzy! zawołał.

Wypił, ale nie zapłacił, bo mu państwo zafundowali, dodając ze swych prowiantów różnych przysmaków.

Tak się zaczęła podróż Bronka Kaszuby, co wyszedł z Żarnowca z 90 groszami.

(Ciąd dalszy nastąpi).

Konkurs pocztówkowy.

Na konkurs pocztówkowy napłynęło przez styczeń 45 pocztówek, mianowicie pp.: Borkowski z Kościerzyny 1, Dembowski z Torunia, Grzela z Otłoczyna, Nina Kaczmarska, Jan Kince z Torunia i Alojzy Kowalkowski z Pelplina po 2, p. Motylewski z Kutna 4, p. Pęska z Torunia 5, Hugo Rezmer 2, Wanda Sobolewska 1, Zbigniew Sobolewski 6, Czesia Kielczewska i Lucia Smykowska z Aleksandrowa Kujawskiego po 1, Zdzisław Spanili z Tylic 7, Tomasz Starnawski z Bydgoszczy 4, chorąży Wawrzynowicz z Brodnicy 3.

Rozdzieliliśmy je następująco: p. Zdzisław Spanili z Tylic (ziemia Lubawska) 6 pocztówek, za nadesłanie wymiennych, zaopatrzonych przesłanicami aforyzmami. Brak miejsca w piśmie nie pozwala nam przedrukowywać tych ślicznych myśli, ale zwracamy na nie uwagę tych, do których rąk trafią pocztówki p. Spanilego. Z naszej strony możemy szczerze powinszować mu dobrego smaku literackiego.

P. Marji Pęskiej 6 pocztówek za staranne wynajdywanie ciekawych krajobrazów polskich, zwłaszcza za zdjęcia fotograficzne, jak ostatnio cudny widok wąwozu pod Wejherowem.

P. Alojzy Kowalkowski 6 pocztówek za piękny widok ze Szwajcarii Kaszubskiej. I piękne na obu aforyzmy.

P. Zbigniew Sobolewski 6 pocztówek za nadesłane nam własne prace. P. Sobolewski zdradza prawdziwy talent, którego niewolno mu zaniedbać. Z otrzymanego szeregu różnorodnych prób zasługuje na szczególne wyróżnienie szkic piórkowy starego człowieka; ma niezmiernie dużo prawdy i siły. Niemniej ciekawym jest widoczek z nad morza, choć traktowany cokolwiek impresjonistycznie.

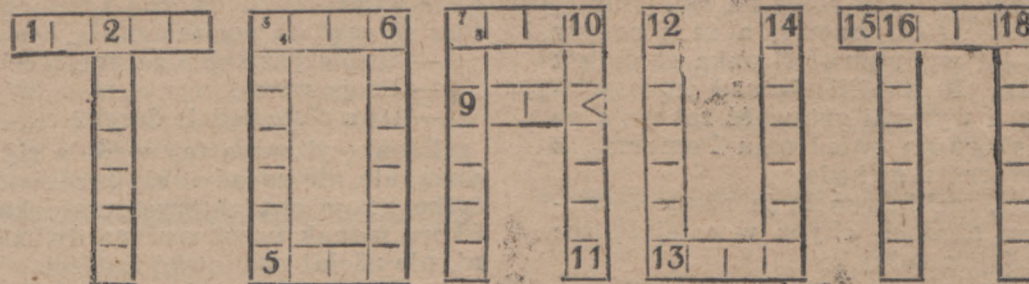
P. Wandzia Sobolewska 5 pocztówek za bardzo subtelnie wykonane ołówkiem kwiaty.

Franciszek Grzela z Otłoczyna i Hugo Rezmer z Torunia po 4 pocztówki za własnoręczne prace.

Cesia Kielczewska i Lucia Smykowska po 3 za własnoręczne próby akwareli.

P. Chorąży Wawrzynowicz z Brodnicy 3 za piękne pocztówki — kopje obrazów Matejki.

ułożyła Zofja Modrzejewska z Brodnicy.
Zadanie Krzyżkowe.

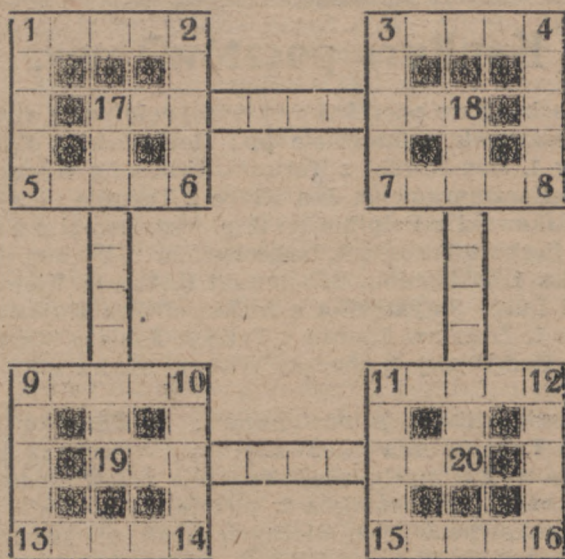


Nieparzyste — pionowo: 1. Świadcstwo na udział pieniężny w przedsiębiorstwie. 3. Ziarna używane na napój. 5. Waga opakowania towaru, 7. Tytuł wyższej szlachty w Anglii, przysługujący najstarszym synom rodzin arystokratycznych, 9. Budowa wodna, rodzaj grobli, służąca do utrzymania wody w pewnym stanie, 11. Zaimek wskazujący, 13. Cienka jedwabna tkanina przezroczysta, 15. Kurczowy płacz.

Parzyste — pionowo: 2. Ktoś niewojakowy i nieduchowny, 4. Instrument muzyczny dęty, 6. Człowiek tworzący dzieła sztuki, lub odtwarzający je w doskonały sposób, 8. Człowiek oddający się piśmiennictwu, 10. Najdroższy i najtwardszy z kamieni szlachetnych, 12. Inaczej lekarz — operator, 14. Mebel szkolny, 16. Najcięższy ze szlachetnych metali, 16. Rzeka w półn. Ameryce.

Lamiglówka Kwadratowa

ułożyła Maryla Ż.



Lifery a a a a a a a a a a a a a a a a a
 a, c, d d, e e e e e e e e e e, g g, h, h, i i i i,
 j j j, k k k k k k, l l l l l, m m m m m, n n n n n n,
 o o o o o, r r r r r r r r r r, s s s s s, t t t t, u
 u u u u, w, y, z.

LAMIGLÓWKA KWADRATOWA.

ułożyła Maryla Ż.

Znaczenie wyrazów: 1 — 2 wyspa na morzu Jońskim, 3 — 4 poseł papieski, 5 — imię żeńskie, 7 — 8 dzieło Kochanowskiego, 9 — 10 imię miejskie, 11 — 12 odznaka zasługi, 13 — 14 miasto w Egipcie, 15 — 16 m. w Belgji, 1 — 5 religja Wschodu, 2 — 6 droga wysadzana drzewami, 3 — 7 dopływ rzeki Bramaputra, 4 — 8 góry w Europie, 9 — 13 przyrząd w drzwiach ubezpieczający mieszkanie, lub zawartość mebli, 10 — 14 inaczej — niezajmująco, 11 — 15 Wichura szerząca zniszczenie, 12 — 16 środek lokomocji, 17 — 18 ustrój władzy kościelnej, 19 — 20 wyspa na oceanie Indyjskim, 17 — 19 miasto w starożytnym Rzymie, już dziś nie. egzystujące, 18 — 20 imię męskie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Krzyżówka „za Ojczyznę” p. Antoniego Jaonuszkiewicza, zamieszczona w Nr. 1, skorygowana w 4-tych:
 1 — 2 Sowiński, 1 — 82 Sulkowski, 3 — 2 Wypiański, 4 — 5 i, 4 — 6 k, 7 — 9 f, 10 — 11 Wejmar, 12 — 13 Józefina, 14 — 15 Dziady, 16 — 17 Paryż

18 — 19 Napoleon, 20 — 21 Legjon, 19 — 22 Ney, 23 — 24 Czeczot, 25 — 19 Saracen, 26 — 27 Grażyna, 28 — 29 Kłajwa, 30 — 31 Joanna, 3 — 32 Warcaby, 33 — 34 Odynec, 35 — 36 Wesele, 37 — 38 Achilles, 38 — 39 Swolężerowie, 37 — 40 Adam Mickiewicz, 40 — 41 Zan, 42 — 27 Samossiera, 43 — 44 Jdanie, 45 — 46 i, 45 — 47 Pac, 48 — 49 Murat, 50 — 51 Ajaccio, 52 — 53 Antoni, 54 — 55 M. Maison, 58 — 84, Potocki, 56 — 57 Eylan, 59 — 60 Jena, 59 — 83 Jan, 61 — 62 Elstera, 62 — 63 Adam, 64 — 65 Elba, 64 — 66 Ebro, 67 — 68 Wola, 69 — 70 Marengo, 71 — 72 Lozana, 73 — 74 Oda, 75 — 76 Berezyna, 42 — 77 Saragosa, 78 — 79 k, 80 — 81 s.

Szarada Jerzego Zawiszy.

lew, ognie, skinie = Nie — go — lew — ski
 Pytanie p. Jana Rozuma: „Czego człowiek nigdy nie utraci” uzyskało cały szereg odpowiedzi, objętych w 2 grupy: jedni twierdzili, że duszy; drudzy: indywidualności lub osobowości. Ta odpowiedź zgadza się z myślą autora, który przygotował odpowiedź: „indywidualności”. Indywidualność człowieka może być zniemana, ale nigdy, nikt jej się pozbyć nie może.”
 Krzyżówka literacka p. chorążego Wawrzynowicza z Brodnicy, była prostowaną przez autora ze względu na pewne opuszczenie paru określeń, ponieważ jednak sprostowanie przyszło już po uzyskaniu szeregu rozwiązań, nie umieszczaliśmy takowego. Krzyżówka naogół wykazała wielką znajomość literatury autora, ale zbudowana była niezgodnie z zasadami krzyżówek, gdyż właściwego krzyżowania nie było a o tytule lub autorze decydowała przedewszystkiem ilość liter; stąd wynikała pewna dowolność. Zupełnie zgodnie z myślą autora rozwiązali pp. Hupenthal, Oborski i Sobolewski.

Szarada ul. M. Pęska.

Pospolite warzywo w pierwszej drugiej się znajduje
 Dużo osob pono bardzo w tem smakuje.
 Jeśli się zaś drugiej między pierwszą a drugą
 jeszcze „i” się włoży,
 Wraz z trzecią smaczne ciastko się utworzy.
 Domowe zwierzę pierwsza i trzecia nam wskaże
 Które ziemianie wielkiem miłowaniem darzą.
 Uczonego nazwisko w całości znajdziecie,
 Sława którego rozbrzmiewa szeroko po świecie.

Drukarni i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
 Za redakcją odpowiedzialna: Macja Bogusław ska
 Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1